

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 1

Gorzów, dnia 21 lipca 1946 r.

Nr 10

Morderca ptaszków

Spędzałem lato na wsi. Nad moim oknem ulepiła sobie gniazdeczko para jaskółek. W gniazdku były już pisklęta. Ile ich było tego nie wiem, bo nie zaglądałem do ich pałacu. Inaczej na tę sprawę zapatrywał się syn moich gospodarzy Wicek. Był on ogromnie ciekawy jak wygląda gniazdko wewnątrz. Znał już gniazda wron i wróbli, wyszukiwał w polu gniazdko skowronków, a nawet nie przepuścił słowikom.

Nieraz napominałem go i surowo za to karcilem. Wszelkie jednak uwagi i przestrogi puszczał Wicek mimo uszu. Do jaskółek jednak trudno mu się było dostać. Raz z tego powodu, że ciągle nad nimi czuwałem, a po drugie, że po gładkim murze nie łatwo było się wdrapać do ich siedziby. Mówiłem mu nieraz — Wicek — oddajesz się brzydkiej robocie. Pamiętaj, że tak samo ciebie los może rzucić kiedyś na poniewierkę wśród świata.

Wicek śmiał się jednak w duchu z moich uwag. Pewnego razu musiałem wyjechać do pobliskiego miasteczka za sprawunkami i na wyjeździe zaleciłem Wicelowi, aby nie zaglądał do gniazdko i nie ploszył jaskółek.

Wicek przyrzekł zastosować się do mego rozkazu. Uspokojony przy-

rzeczeniem puściłem się w drogę. Ponieważ miasteczko leżało w pobliżu, w półtorej godziny byłem z powrotem.

Przyzwyczajony do świergotu moich sąsiadów — zauważyłem odrazu ciszę około domu. Rzuciłem wzrok w górę — lecz już nie ujrzałem gniazdeczka! Leżało całe zgruchotane na ziemi, a obok niego dwoje nieżywych piskląt. Wzburzony wbiegłem do pokoju.

— Niedobry chłopcze! — zawołałem — dlaczego zniszczyłeś moje ulubione gniazdko? Wicek tym razem nie odpowiedział, tylko spuścił głowę.

— Oj Wicek, Wicek!! Złe się z tobą skończy — powiedziałem.

Przecucia moje spełniły się. Oto w rok po wypadku gwałtowna zaraza zabrała chłopcu rodziców. Wicek musiał pójść na wychowanie do krewnych. Niedługo mógł tam przebywać. Ponieważ był dokuczliwy oddano go do zakładu. Ale i tam długo nie był. Potem nie wiem co się z nim stało. Tymczasem mijały lata. Aż oto niedawno temu, o późnej porze, zapukał ktoś nieśmiało do moich drzwi.

— Proszę wejść — zawołałem.

W pokoju moim stanął człowiek obdarty, wygłodniały, bez oparcia

i bez dachu nad głową, ze łzami w oczach, prosząc o kąt do przespania. Po krótkiej rozmowie poznałem go, był to Wicek. Wtedy przypomniła mi się cała jego przeszłość i ten wierszyk, który mu powtarzałem:

„Jak ty ptaszynę, niedobre
dziecie.

Bóg na tulaćtwo skaże cię
w świecie“.

Nie daj Boże takiego nieszczęścia na was drogie dzieci. Nigdy nie ważcie się niszczyć gniazdka ptaszkom, ni mordować ptaszęta. Pan Bóg je stworzył i mile im jest życie.

Dobre serce ptaszka

Zdarzyło się raz, że pisklę samczyka zjadł kot, kiedy w jego gniazdku było pięcioro małych piskląt, ledwie opierzonych.

Matka z trudem sprowadziła dzieci na trawę, gdzie łatwiej mogła nakarmić je owadami.

Lecz zgłodniałe i niecierpliwe małeństwa krzyczały, popychały się wzajemnie, jedno drugiemu wyrzywały smaczny kasek z dziobka, tak, że biedna matka sama już sobie z nimi poradzić nie mogła.

Przeglądała się temu siedząca na

krzaku pokrzywka. Litowała się nad osieroconą matką, sfrunęła na ziemię i pomogła jej nakarmić niesforne pisklęta. Małeńki ten ptaszek dał dowód wielkiego współczucia i miłości bliźniego.

Zdarzenie to jest prawdziwe. Jeżeli bacznie będziemy przypatrywać się życiu rozmaitych stworzeń, zauważymy nieraz szlachetność i dobroć ich serca, które mogą być nawet dla ludzi przykładem.

Stanisław Jachowicz

Dudek i słowik

Dudek z czubkiem na głowie rzecze :

— Mój słowiku!

Pomimo twego krzyku,

Zem piękniejszy od ciebie przyznasz mi

[w pokorze.

— Wszystko być może, nie przecylem

[i nie przeczę.

— Skromnie słowik mu odrzecz.

I uleciał na krzaczek, śpiew rozpoczął miły.

Wtedy właśnie wieśniaczki drogą przechodzący

[dzili.

Przystanąły i słuchały,

Jak się cudnie dźwięki rozlegaty.

— Ślicznie śpiewa — mówiły. A dudek się

[kręcił

Ze na chwilę uwagi nikł mu nie poświęcił.

Pięknosc jego w cieniu znika,

Bo każdy zachwycon śpiewaniem słowika.

Dzieci, które rozdawały Komunię świętą

Czy to możliwe? Przecież tylko kapłanowi wolno brać w poświęcone ręce Ciało i Krew Zbawiciela?

Ściśle mówiąc, jest jeszcze ktoś inny, komu kościół święty na to zezwala, chociaż nie został jeszcze wyświęcony na kapłana. Któż to taki?

Jest to diakon, czyli kleryk, który otrzymał najwyższe święcenie przed

kapłaństwem. Takim właśnie diakonem był święty Szczepan, pierwszy męczennik, i święty Wawrzyniec, również męczennik, przypiekanym na rozpalonej kracie. Zwyczajnym jednak wiernym, a więc i dzieciom, przepisy Kościoła zabraniają dotykać się naczyń świętych, a tym bardziej Hostii świętej. Zakaz ten wydał Kościół z głębokiego

uszanowania dla Najśw. Sakramentu.

Ale jeśli przychodzą czasy nadzwyczajne, np. ciężkie prześladowanie, kiedy wrogowie nie dopuszczają do umierających księdza z Panem Jezusem, wtedy Kościół pozwala, żeby kto inny mógł zanieść Najświętszy Sakrament.

Tak było niedawno w czasie okrutnej okupacji wroga w naszym kraju. Setki i tysiące osób aresztowano bez powodu i skazywano na ciężkie roboty i wygnanie. Silna straż pilnowała więzionych ustawicznie. Jak tu zaopatrzyć ich pociechą Sakramentów świętych na drogę męczeńską? Znalazł się pewien kapłan wśród więźniów. Na dany znak wszyscy więźniowie wzbudzali serdeczny akt żalu za grzechy, a on stojąc przy kracie więzienia udzielił im rozgrzeszenia.

Trudniej było z udzieleniem Komunii świętej. Prześladowcy za żadną cenę nie dopuszczają księdza. Ale jedną z uwiecznionych pań odwiedzał 5-letni Adaś, jej synek. Nie bronili mu tego strażnicy, bo im się podobał ten żywy, przemiły chłopczyzna. Zapytali raz więźniowie Adasia:

„Czy ty wiesz, co to jest Przenajświętszy Sakrament?“

„Owszem, to jest Pan Jezus.“

„Czy przyniosłbyś nam wszystkim Pana Jezusa?“

„Bardzo chętnie.“

„A cóżbyś zrobił, gdyby ci kto chciał odebrać Pana Jezusa?“

„Niedałbym i pierwiejbył umarł.“

Adaś udał się do pobliskiego kościoła i opowiedział księdzu o co go proszą więźniowie. Wtedy kapłan umieścił Hostie święte w osobnym

naczyniu, zawiesił chłopcu na szyi i ukrył pod koszulką. Adaś wybrał się w drogę. Serce mu biło ze wzruszenia. Wiedział jednak, że nie wolno mu się zdradzić, więc przyszedłszy do więzienia, żartował trochę z żołnierzami, jak zwykle, prosząc, by mu pozwolili wejść. A potem podskakując i głośno wykrzykując, by nie wzbudzić podejrzenia, szedł do więźniów i rozdawał im Komunię świętą. Strzegł chłopczykę Anioł Stróż, by go nie przychycono podczas świętej posługi.

Kącik dla ministrantów

Drodzy Ministranci!

W numerach 3 i 4 „Małego Tygodnika“ podałem wam „Reguły ogólne“ jakie znać powinien każdy z ministrantów. Nawiązując do tego co już zostało napisane o waszych obowiązkach podaję dalsze przepisy.

Czynności przygotowawcze przy służeniu do Mszy św.

Ministrant przyszedłszy rano do kościoła, by służyć do Mszy św., pójdzie najpierw uklęknąć przed Najśw. Sakramentem. Po modlitwie uda się do zakrystii, przywdzieje komżę, i tak ubrany może tam, gdzie to do niego należy, przygotować szaty potrzebne do Mszy św. dla kapłana i przysposobić ołtarz.

Ornat, przepisane koloru na dany dzień, układa wzdłuż na stole na to przeznaczonym; na nim w poprzek kładzie stulę, na stule manipularz, a obok pasek. Na tych paramentach rozkłada albę, na albie humerał. Po prawej stronie tak przygotowanych szat stawia biret i mszał, a po lewej naczynie z hostiami, z których jedną wybierze

kapłan do Mszy św.

Następnie ministrant przygotowuje ołtarz, na którym ma się odprawiać Msza św. Zdejmuje przeto z ołtarza wierzchni obrus (pokrowiec), ustawia kanony, pulpit lub poduszkę pod mszał po stronie lekcji i zapala świece. Przy zapalaniu świec należy trzymać się następującego porządku: zapala się świece poczynając od najbliższej krzyża ołtarzowego po stronie lekcji, idąc w kierunku najdalszej, następnie czyni się to samo po stronie ewangelii. Przy gaszeniu należy postępować wprost przeciwnie, zaczynając od stojącej najdalej po stronie ewangelii, a kończąc na najbliższej krzyża, po czym w tym samym porządku gasi się je po stronie lekcji.

Przynosi też na ołtarz patenę do Komunii wiernych w pokrowcu. Przysposabia dzwonki, ampułki z wodą i winem na tace, oraz ręczniczki.
d. c. n.

Skrzynka pocztowa.

Ministranci ze Zbąszynka piszą.

Kółko ministrantów w Zbąszynku liczy 20 członków. Zebrania nasze odbywamy każdej soboty pod przewodnictwem naszego Ks. Opiekuna. Kilku z nas złożyło już pierwszy egzamin i umiemy dobrze służyć do Mszy św., a kilku jest aspirantami. Czytamy urywki „Tygodnika Katolickiego”, a „Mały Tygodnik” w całości. Otrzymujemy 100 egzemplarzy. Zachwyliśmy się „Kącikiem Ministrantów” i działem „Uśmiechnij się”. W czasie wakacyjnym będziemy mieli więcej czasu na pełnienie swych powinności przy ołtarzu.

Są wśród nas urwisze, ale Ks. Opiekun trzyma nas mocno i ćwiczy, byśmy wyrosli na dobrych i pożytecznych ludzi.

Kółko nasze jest sekcją wielkiej organizacji „Krucjaty Eucharystycznej”, która liczy 150 dzieci. W końcu ślemy dla „Małego Tygodnika” serdeczne pozdrowienia.

Zarząd Koła

Od Redakcji:

Drodzy Ministranci! Jestem wam niezmiennie wdzięczny za pozdrowienia i słowa uznania. Czytajcie pilnie nasze pismo i innym dzieciom polecajcie. Życzę wam prawdziwego wypoczynku i radości w czasie wakacji.

Wasz Przyjaciel

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Złapał się.

Józio nie miał ochoty pójść do szkoły, telefonuje więc do gospodarza klasy i naśladując głos męski ojca mówi:

— Proszę pana profesora, Józio nie przyjdzie dziś do szkoły, bo jest chory.

— A kto przy telefonie? — pyta nauczyciel.

— To mój tatuś — odpowiada Józio.

W lesie.

Franuś poszedł z tatusem do lasu i zobaczywszy jagody rosnące przy drodze, pyta:

— Tatusiu, co to są za jagody?

— To są czarne jagody, — odpowiada tatuś.

— A dlaczego są czerwone?

— Bo są jeszcze zielone.

Adres: „Mały Tygodnik”, Gorzów n/W., ul. Łokietka 17.
K-4294